WARSZAWA.
Piątek 25 Września. / 7 Października.

Drugie Półrocze 1859 roku.
№ 86.

Opłata prenumeracy na wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12) miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3. (złp. 20), W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Św. Brygidy Wdowy.
Wschód słońca o g. 6 m. 13.—Zach. o g. 5. m. 21.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 415. wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w poł. ciep. 8.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 8.

— *Z Petersburga, d. 15 (27) września* —

DYPLOMY CESARSKIE.

I.

Do NASZEGO Rzeczywistego Radcy Tajnego, Ministra Spraw Wewnętrznych Łanskoj.

Doświadczenie wasze, nabyte przez służbę długoletnią, odznaczają się zawsze gorliwością o dobro Ojczyzny, skłoniło NAS do powierzenia wam Zarządu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Usprawiedliwiliście zupełnie NASZE zaufanie w was. Widząc z wszystkich waszych rozporządzeń stałą i niezmordowaną troskliwość o udoskonalenie powierzonego wam Zarządu, zwracamy szczególniej uwagę na roztropne działania wasze w kierowaniu Komitetami Gubernialnemi, zajmującemi się ulepszeniem bytu włościan obywatelskich, czem samem okazaliście ważną usługę Państwu w pomyślnem biegu tej tak blizkiej sercu NASZEMU sprawy, i teraz prowadzonej z wszelką możebną czynnością. W dowód szczególnej NASZEJ wdzięczności za tak chwalebną służbę waszą, NAJMIŁOŚCIWIEJ udzielamy wam brylantowe ozdoby orderu Św. Andrzeja Pierwszego Wezwania, które przy niniejszem dołączając, pozostajemy ku wam na zawsze życzliwi.

II.

Do Wielkiego Mistrza DWORU NASZEGO, Członka Rady Państwa Prezesa Gabinetu, Barona Mejendorfa.

Oddając zupełną słuszność nieustannym i pożytecznym pracom waszym w ciągu wieloletniej ciągle gorliwej służby waszej, tak w zajmowanym przez was obecnie urzędzie Prezesa NASZEGO Gabinetu jak w innych różnostronnych ważnych obowiązkach, poruczanych wam przez NASZE zaufanie, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowaliśmy was kawalerem orderu NASZEGO Św. Apostoła Andrzeja Pierwszego Wezwania, którego oznaki przy niniejszem załączając, rozkazujemy wam przywdziać na się i nosić podług przepisu. Pozostajemy ku wam CESARSKĄ łaską NASZĄ życzliwi.

Na oryginałach własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:
„ALEXANDER.“

Petersburg, 8 sierpnia 1859 r.

Przez Dyplom CESARSKI, z d. 8-go września, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowany został kawalerem orderu Św. Włodzimierza klassy 1-ej, Członek Rady Państwa, Dyrektor Biblioteki Publicznej CESARSKIEJ i Muzeum Rumiancowskiego, Rzeczywisty Radca Tajny Baron Korf.

ROZKAZY

DO ARMII KAUKAZKIEJ.

Nr. 381. Dnia 22-go sierpnia 1859 roku.— W kwaterze głównej blizko aułu Keger.

Z radością pośpieszam znowu zakommunikować wam, waleczne wojska Armii Kaukazkiej, NAJWYŻSZE wyrazy, nakreślone w własnoręcznym do mnie Reskrypcie NAJJAŚNIEJSZEGO PANA, z powodu ostatnich powodzeń, otrzymanych przez oręż JEGO CESARSKIEJ MOŚCI w Dagestanie.

„Oświadcz znowu odemnie zuchom Kaukazkim moje serdeczne podziękowanie, oraz że na nowo dowiedli MI, iż dla nich nie ma nic niepodobnego.“

Nr. 382. Dnia 22-go sierpnia 1859 roku.— W kwaterze głównej blizko aułu Keger.

Wojownicy Kaukazu! W dzień mego przyjazdu do kraju, wezwałem was do zyskania wielkiej sławy dla naszego MONARCHY, i wypełniliście me nadzieje.

W trzy lata ukorzyliście Kaukaz od morza Kaspijskiego do drogi Wojenno-Gruzińskiej. Niechaj rozlegnie się i przejdzie głośne me podziękowanie po zwycięzonych górach Kaukazu i niech przeniknie z całą siłą serdecznego mego wyrażenia, do serc waszych.

WIADOMOŚCI O DZIAŁANIACH WOJENNYCH W DAGESTANIE.

Główna kwatera w pobliżu aułu Keger, d. 18-go sierpnia 1859 r.

Po założeniu, w d. 6-ym sierpnia, na brzegu Andyjskiego Kojsu, szańca mostowego Preobrażeńskiego, kwatera główna zostawała w tem samem rozlokowaniu do 10-go b. m. Przez ten czas wojska Oddziału Czeczeńskiego zajmowały się dalej torowaniem dróg od Wedeniu na dolinę Andyjskiego Kojsu. Tymczasem zjawiały się ciągle deputacye i naibowie odległych gmin— Bogorskiej, Kwarszyńskiej, Didojskiej i innych, mieszkających w połowie grzbietu gór śniegowego, a 7-go t. m. otrzymano doniesienie od dowodzącego wojskami w kraju Nadkaspijskim, że 2-go sierpnia Irib, silna warownia nieprzyjacielska w Tlejseruchu—poddała się wysłanemu przez nas oficerowi, z 9-u działami, wielkiemi zapasami materyału, prochu i broni, oraz 6-u proporcami (1). Na prośbę zarządzającego Iribem i wszystkiemi okolicznemi gminami nieukorzonemi Daniel-Beka, byłego sułtana elisujskiego, wysunięto na wzgórza Chudobarskie dwa bataliony piechoty z dwoma działami górnemi i 4 - ma secinami milicyi konnej, gdzie drugiego sierpnia Daniel - Bek oddał swą rodzinę i przedstawił deputacyę nowo ukorzonych gmin Tlejseruchskiej i Dusratskiej, a sam stawił się 7-go b. m. w kwaterze głównej. Zdjąwszy z siebie wszelki oręż, przedstawił się on z dobrowolnem przyznaniem się do winy p. Głównodowodzącemu, i oświadczył żal szczery, oddając los swój miłosierdziu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI. P. Głównodowodzący imieniem NAJJAŚNIEJSZEGO PANA, objawił Daniel-Bekowi zupełną amnestyą.

Dnia 8-go sierpnia, dowodzący wojskami linii kordonowej Lezgińskiej, w towarzystwie znajdującej się z nim jazdy, zabrał z sobą Daniel-Beka, i udał się z powrotem do swego oddziału, oddzieliwszy część jazdy w innym kierunku, dla obejrzenia dróg. Tegoż dnia P. Głównodowodzący, udał się z konwojem jazdy, przez Konchidatl i Incho do Karaty, której mieszkańcy dnia 5-go b. m. oddali pięć dział. Auł ten, który nie widział u siebie jeszcze nigdy ani jednego żołnierza ruskiego, i przed nikim się nie ukorzył, miał dla Szamila szczególniej ważne znaczenie: tu on przywiózł czule kochanego syna swego Dżamal-Eddina, zmarłego w Andyi, tu była rezydencya drugiego syna jego i następcy, Kazi-Mahomy. Mimo to Karatincy, którzy zaledwie przed kilku dniami poddali się, przyjęli P. Głównodowodzącego, z taką uroczystością i radością nieklamliwą, jakiej nie spotykaliśmy jeszcze dotychczas w innych ukorzonych aułach. Wystrzały karabinowe, okrzyki ura, pieśni tańce, wszystkiego używali aby okazać radość z widzenia u siebie Głównodowodzącego. Po obejrzeniu aułu, w środku którego widać było szczątki pałacu Kazi-Mahomy, przez niego samego spalonego, JO. Książe podziękowawszy mieszkańcom za oddanie dział i przyjęcie doznane, tąż samą drogą wrócił do obozu, przeprowadzony przez Karatlińców, Konchidatlińców i innych mieszkańców okolicznych.

10-go Jego Książęca Mość opuścił oddział Czeczeński i udał się na objazd całego nowo-ukorzonego kraju. Eskortę stanowiły, dywizyon Dragonów Niżegorodzkich, pół seciny kozaków i milicya krajowa. Przejechawszy wąwozem Andyjskiego Kojsu do Tłochu, Głównodowodzący nocował koło tego aułu, a 11-go udał się dalej do Igali. Tu Jego K. M. spotkany został przez Szefa Sztabu wojsk kraju Nadkaspijskiego przybyłego z dwoma batalionami pułku Szyrwańskiego i jednym dywizyonem dragonów Siewierskich przy dwóch działach. Pozostawiwszy piechotę i działa przy bagażach, Głównodowodzący udał się dalej z jazdą wąwozem Kojsu. Obejrzawszy po drodze most Sagrychłotski i punkt w którym wojska Dagestańskie dokonały bohatyrskiej przeprawy, Jego Książęca Mość przejechał koło Czirkatu do Achulgo, wsławionego w 1839 roku obleżeniem i dwoma szturmami, i po obejrzeniu tej nieprzystępnej miejscowości, przejechał przez Aszilte, koło której nocował. Wszędzie po drodze mieszkańcy aułów położonych wzdłuż Andyjskiego Kojsu, wychodzili tłumami na spotkanie Głównodowodzącego, oświadczając o swej uległości i gotowości dowiedzenia swej przychylności gorliwą służbą, przyczem widoczną była radość tej ludności, z powodu wyzwolenia się z pod jarzma, pod którem tak długo zostawała.

12-go była dniówka koło Aszilty, a 13-go Głównodowodzący przejechał przez Uncukul do Gimry. Tu mieszkańcy wynurzyli na równi z Karatyńcami radość przy spotkaniu J. X. Mości. Następnie wyprawiwszy dragonów Niżegorodzkich z Gimry, przez wzgórza Karanajewskie, do Temir-Chan-Szury, a ztamtąd do swej kwatery głównej Czirt-Jurt, Głównodowodzący, eskortowany tylko przez Awarców i Kojsubulińców, skierował znowu drogę na Uncukul, i wszedłszy na wzgórza Betlińskie, nocował koło aułu Achkent.

14-go kwatera główna, przeszedłszy przez Catanych i Arach-Tau, stanęła na nocleg na uroczysku Tanus-bał. Tu zgłosili się do Głównodowodzącego, dla oświadczenia swej uległości, osoby, które będąc zbliżone do Szamila, tylko co tegoż opuściły, mianowicie: naib Małoczeczeński Saidułła, naib Majurtupski Osman i byli naibowie Czeczeńscy Ali-Mirza-Chaban i Łapi-Łaczin-Ogły.

15-go kwatera główna przez auł Tarus do Chunzach. Cała ludność Awaryi pośpieszyła na spotkanie Głównodowodzącego. Radość powszechna z powodu wyzwolenia z pod jarzma Szamila i powrotu pod zarząd następcy Chanów Awarskich, zostającego pod naszą opieką, wyrażoną została przez mieszkańców przyjęciem uroczystem i w osobnym adresie do Głównodowodzącego.

16-go Głównodowodzący udał się dalej, w dolinę Awarskiego Kojsu, do aułu Gołotl. Tu podczas popasu przedstawiał się Jego X. M. znany naib Tilitliński Kibit-Mahoma, który wywierał na nieuległych górali wielki wpływ, oraz brat jego Murtuzali z milicyą Tilitlińską. Głównodowodzący przybył wraz z nimi do Tilitlu i zajął mieszkanie w domu Kibit-Mahomy. Po obejrzeniu tego silnie ufortyfikowanego aułu, Jego X. M. udał się o dwie wiorsty za auł i nocował u stóp wysokiej góry znanej pod nazwą Czemadan-Góra. Stał tu 18-ty batalion Strzelców Celnych wysłany z oddziału Dagestańskiego na spotkanie Głównodowodzącego.

17-go sierpnia, przejechawszy wzgórza Kojadyńskie, z których oglądał Gunib, ostatnie schronienie Szamila, Jego X. M. przybył do Rugdży, gdzie w pobliżu Gunibu, w oczach samego Szamila, mieszkańcy przywitali radośnie orszak, okrzykami pełnemi zapału i salwami z broni. Stały tu trzy roty Samurskiego pułku piechoty, należące do wojsk oblegających Gunib.

(1) Wszystkiego dotychczas zabraliśmy 48 dział, kilka tysięcy gotowych ładunków, do 5-u tysięcy pudów prochu, oraz wiele innych zapasów oręża i przeszło sto proporców.

18-go Głównodowodzący, przeprawiwszy się przez Kara-Kojsu, wyjechał do Czochu, gdzie go ludność z radością powitała. Z twierdzy dawano salwy z dział tylko co zdobytych na nieprzyjacielu i jegoż własnym prochem. Po obejrzeniu tej silnej i znakomitą sztuką wzniesionej twierdzy, Jego X. M. wszedł na wzgórza Kiegierskie, gdzie stał oddział dagestański. W tymże dniu dowodzący wojskami Lezgińskiej lini kordonowej, objechawszy wszystkie korzące się gminy, mieszkające u źródeł Awarskiego Kojsu i Kara-Kojsu, połączył się był z linią Lezgińską, i zaprowadziwszy tam rządy, przybył z jazdą do Iribu, do którego wślad za nim przybyć miała także kolumna piechoty. Jenerał-Majorowi Księciu Melikow posłano rozkaz Głównodowodzącego, ażeby przybył do kwatery głównej położonej w Kegera, gdzie Jego X. M. wyznaczył zjazd dowodzących wojskami lewego skrzydła kraju Kaspijskiego i Lezgińskiej Linii kordonowej. (1)

Tak ukończoną została półwieku trwająca uporczywa walka. W ciągu miesiąca osiągnięty został cel, do którego przez tyle lat dążyliśmy. Kaukaz Wschodni legł u stóp Najdostojniejszego Monarchy.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

W dniu onegdajszym, JO. Księżna Namiestnikowa Królestwa, w asystencyi JW. Jenerałowej Dokudowskiej, raczyła zwiedzić oba Zakłady Naukowe Żeńskie, kosztem Rządu utrzymywane, a mianowicie: Pensyę przy ulicy Nowolipki, i Szkołę Wyższą przy ulicy Niecałej.

Nakładem Okręgu Naukowego Warszawskiego wydaną została Część IVta Arytmetyki. obejmująca sposób prowadzenia rachunku pamięciowego w Szkołach, oraz objaśniająca układ trzech pierwszych części i rozwiązania lub odpowiedzi w poprzednich częściach zawartych. Egzemplarz po kop. 30, nabyć można w księgarni p. Istomina, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście.

Wczoraj, sprowadzono do Warszawy z Holandyi 8 sztuk bydła, które zadziwiają rassą i wielkością, pomimo, iż nie więcej mają jak lat dwa. Stoją one w stajniach Hotelu Europejskiego, zabawią z tydzień. Sprowadzone zostały przez p. Lud. Okęckiego, do dóbr jego Chańska.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE

A M E R Y K A.

New-York, 16 września. Generał Stanów Zjednoczonych, Szott, jak donoszą z Waszyngtonu miał otrzymać ważne od prezydenta Buchanan polecenie, udać się na Ocean Spokojny i tam na miejscu rozpoznać i załatwić sprawę względem wyspy San Juan. Przypisują bowiem temu generałowi powszechnie więcej rozwagi, a niżeli generałowi Harney i dla tego należy się spodziewać, że rozporządzi wszystko tak, iż nie przyjdzie do zerwania stosunków przyjaznych z Anglią. Jakkolwiek ta wiadomość ma pozór zupełnego zaspokojenia, jednak możnaby z tego polecenia wnioskować, że rząd waszyngtoński nie zupełnie odmawia słuszności postępowaniu generała Harney.

W Hayti, stolicy rzeczy pospolitej murzyńskiej tegoż nazwiska, w dniu 3 b. m. uknuty był zamach na życie prezydenta Geffrarda, którego ofiarą padła jego córka. Strzał z ukrytego miejsca padł na nią, kiedy ją niesiono w lektyce, w której sądzono że się jej ojciec znajduje i została bez życia, ale z powodu tego morderstwa mieszkańcy mocno się oburzyli. (*N. P. Z.*)

A N G L I A.

Londyn, 1 października. Jeżeli prawdę mówi *Morning Post*, polityka angielska względem Włoch tak jak się lord Russell odezwał, byłaby polityką nie sławy, ale czynu energicznego, albowiem dziennik ministeryalny w końcu znakomitego wstępnego artykułu najwyraźniej oświadcza, że wielkie mocarstwo jak, Anglia nie może poprzestać na roli widza i że nie na próżno swą sympatyą objawiło. Nie trudno poznać ile ważnem jest takie wytłumaczenie pół urzędowe, mowy wyszłej z ust ministra.

W obec takiego oswiadczenia trudno przewidzieć, co gabinet lorda Palmerston zamyśla uczynić na przypadek bardzo przypuszczalny, że albo Austrya, albo Francya nie zezwolą przyłączyć trzech księstw i legacyi do Piemontu. Nasz rząd odrzuca wszystkie układy i z góry wyłącza się od wszelkiego współudziału w kongresie, a jednak nie chce pozostać czynnym widzem w sprawie włoskiej i nie chce, aby objawione współczucie było bezowocne. Wracamy do czasów lorda Minto, a Włochy są znowu prawdziwem polem walki dyplomatycznej, dla naszego whigowskiego gabinetu.

Zbytecznem byłoby powtarzać, że mowa ministra spraw zagranicznych, a mianowicie uwagi nad nią w *Morning Post*, zrobiły mocne wrażenie na towarzystwach politycznych. Znajdujemy w *Morning Herald* jak ją oceniają konserwatyści, gdy tymczasem radykalni unoszą się nad nią i już przewidują skutki pomyślne jakie we Włoszech z niej wynikną,

Pod względem wyprawy do Chin, zdaje sie, że w gabinecie powstały nie które kwestye dzielące zdania ministrów, już to dotyczące wyższej polityki między narodowej, już też ograniczające się na szczegółach przy wysłaniu wojsk tak z Anglii jak w Indyi.

Tymczasem przygotowania morskie robią się gorliwie, a nawet w warsztatach okrętowych prywatnych bez przestanku pracują na rachunek rządu, chociaż dwór pekiński nadesłał przyjazne wytłomaczenie dworowi londyńskiemu, tylko że nie bezpośrednio od siebie.

W City obiega wieść o mającej się zaciągnąć nowej pożyczce Austryackiej, ale nasi spekulanci giełdowi ruszają na to ramionami, a to podobno ma także swoje znaczenie. Usposobienie rządu amerykańskiego przychylniej tłomaczą, ponieważ wyznaczony do rozpoznania sprawy o wyspę San-Juan generał Scott, jest mężem lubiącym zgodę i bardzo rozsądnym. W chwili odejścia ostatnich wiadomości, jeszcze generał Harney zajmował wyspę w znacznej części, gdyż nawet posiłki otrzymał, gdy tymczasem eskadra angielska, z którą połączyło się kilka innych fregat, jeszcze stała na przystani. W sprawozdaniu finansowem z roku bieżącego, znajdujemy, że pomimo zniżenia podatku od dochodów była tego roku przewyżka dochodu 828,798 f. szt. w porównaniu z kwartałem poprzedzającym.

Rząd angielski zaczyna też zwracać uwagę na Maroko. Ośm okrętów liniowych przybyło do Gibraltaru, a może kroki nieprzyjacielskie między Hiszpanią i Marokiem są tej obudzonej uwagi przyczyną, z tej bowiem wojny mogłyby wyniknąć zawikłania, dla których Anglia nie chętnie wysłałaby wojska swoje do Chin. (*Nord.*)

Dziennik ang. Czas w artykule napisanym z powodu mowy lorda Russel, wyszydza Anglią, opuszcza sprawę Włoch i powstaje na Francyą. Lord Russel powiedział z retoryczną nadętością. Anglia trzyma w ręku swoim pochodnię która świat ocali. Niech że będzie i pochodnia mówi Times, lecz jakież ona światło rzuciła na Włochy od lat czterdziestu i pięciu."

Przekonani jesteśmy że Włosi bardzo są kontenci z Anglików jako z podróżnych, lecz nie mają dla nich żadnego poważania pod względem politycznym. Dla Włochów, lud angielski nazwany przez lorda Russel pochodnią przyszłości, jest zbiorem ludzi ciekawych, którzy dotykają się do tego co do nich nie należy. Mamy we wszystkich stronach reprezentantów, i to także są pochodnie lecz wątpię żeby co mogli dobrego zrobić dla krainy włoskiej.

Co zaś dotycze się Włoch, Times nie tylko sprzeciwia się wszelkiej interwencyi, lecz chce żeby ludność sama działała jak jej się zdawać będzie. Chociażby nawet powróciły czasy Maryusza, Tylli Oktawiusza, Antonina, Europa powinna spokojnie przyglądać się takiemu widowisku. Chociażby nawet mówi ten dziennik, Włochy miały przez sto lat toczyć wojnę domową; dopóki nie urządzą się jako państwo silne. Czyliż Francya i Anglia nie dłużej przechodziły przez takie koleje? Sto lat wojny domowej! To za wiele. Times zapomina że wszystkie oświecone narody połączone są ogniwami wzajemnej solidarności, materyalnemi i moralnemi interesami. Może też chciał przez to uderzyć na projekt kongresu a mianowicie na przymierze Anglii z Francyą. Oświadcza po prostu że kongres tak będzie szkodliwy Włochom jak przymierze z Francyą było i jest dla Anglii, i tak o tem pisze.

Przymierze z naszym cesarskim sąsiadem, więcej nam klęsk aniżeli sławy zrządziło. Francya pięknie się oświadcza lecz oczernia naszą flagę, i wyłącza nas z narad swoich. Jej flaga naraża nas na stratę sławy, ludzi i pieniędzy. Przypuszcza że jesteśmy złemi negocyatorami i cieszy się z strat naszych. Jesteśmy zarówno tak niezręczni towarzysze, jak niezręczni doradzcy. Francya bardzo pragnęła żebyśmy jej nie przeszkadzali naszemi usłużnemi radami w wojnie włoskiej. Francya lepiej negocyuje sama, my lepiej bijem się bez niej, cożkolwiek bądź zawsze przy naszym sprzymierzeńcu doświadczamy albo krwawej porażki, albo otrzymujemy zwycięztwo bez chwały.

Czyliż takie oznaki nieufności, mówi dziennik francuzki, takie podejrzenia bezzasadne, takie na pół zakryte oskarżenia, nie zachwieją przymierza dwóch narodów? (*Patrie.*)

C H I N Y.

Żeby dać wyobrażenie o pojęciach Azyanów, przyłączamy rapport Yecha wice-króla Kantonu do cesarza chińskiego, znaleziony między jego papierami.

„Niewolnik Kijing na kolanach przesyła to pismo tronowi. Barbarzyńcy biesiadę swoją nazywają *ta-tsan*, (obiad) najbardziej lubią jeść i pić w wielkiej gromadzie. Kiedy Wasz niewolnik dał jeść barbarzyńcom, przyszło ich ze trzydziestu, a gdy przypadkiem Wasz niewolnik poszedł do domów i do okrętów tych barbarzyńców, oni siedli żeby mu usługiwać i częstowali go jadłem i napojem. Musiał więc jeść ich łyżką, a pić szklanką. Barbarzyńcy mają zwyczaj bardzo zważać na swoje żony. Gdy odwiedzający jest znakomitą osobą, żona gospodarza musi go powitać i z nim rozmawiać. Barbarzyniec amerykański Parker i barbarzyniec francuzki Lagreneé przyprowadzili z sobą żony swoje, a gdy Wasz niewolnik poszedł do ich domów za interessami, te kobiety weszły nagle i przywitały go. Wasz niewolnik zawstydził się; lecz one były bardzo kontente, że im ten honor wyrządził. Nie można zatem stosować zwyczajów krajów zachodnich do zwyczajów chińskich a gdyby łajano tych barbarzyńców za to, że nie znają zwyczajów naszych, nie byli przez to mniej głupiemi, a mogliby powziąść podejrzenia i urazy. Od czasu jak weszliśmy w stosunki przyjacielskie z barbarzyńcami, traktowaliśmy ich jak równych; lecz to być dłużej nie powinno, musimy ich wypędzić i oddalić."

„Wasz niewolnik nie może przyjmować podarunków. Posłowie barbarzyńców poznali się na tem. Lecz na konferencyi ofiarowali Waszemu niewolnikowi cudzoziemskie wina, perfumy i inne drobiazgi nie wiele warte. Mieli dobry zamiar i nie wypadało nie przyjmować tych podarunków w ich obecności, Lecz Wasz niewolnik dał im tylko za to kilka flaszek tabaki, kilka portmonetek i drobnych przedmiotów. A jednakże te przedmioty daleko są więcej warte od ich podarków i postępujemy podług naszej zasady, dużo dawać, a mało otrzymywać.

Dalszy ciąg tego rapportu nic ciekawego nie zawiera. (*Patrie.*)

F R A N C Y A.

Paryż, 1 października. W naszym świecie politycznym i finansowym, depesza uwiadamiająca o postanowieniu rządu toskańskiego, aby władza w Toskanii odtąd wykonywała się w imieniu Wiktora Emanuela, króla wybranego, zrobiła wielkie wrażenie. Przekonywamy się że Toskańczycy mocno postanowili wytrwać na drodze, która im zjednała życzliwość całej Europy. Generał Dabormida, minister spraw zagranicznych w gabinecie turyńskim, przesłał rządom wielkich mocarstw *memorandum*, którego treść już czytelnicy nasi poznali. Widzimy z tego, jak śmiało Sardynia przystępuje do sprawy, którą wszyscy za bardzo zawikłaną uznali; ale ten krok był koniecznym ze względu na rosnące trudności, z powodu ich legacyi w Romanii, które ogółowi Włoch, gdyby ich w ten sposób nie zaspokojono, wielkiem grożą niebezpieczeństwem. Wszakże Francya tylokrotnie zaręczała że zechce szanować życzenie ludów a chociaż zarówno oświadczyła w Monitorze, że równie chce szanować z obowiązania w Villafranca przyjęte, przecież cesarz Francuzów przy swej polityce otwartej i stałej, będzie umiał przezwyciężyć wszelkie przeciwności, aby to dwoiste spełnić zadanie.

Książe Corsini były szambelan wydalonego wielkiego księcia Toskańskiego, powrócił do Florencyi z missyi, którą spełnił, a nie trudno zgadnąć w jakim celu była przedsięwziętą. Naturalna rzecz, że książe nie miesza się do żadnej polityki, ale jednak często się pokazuje w mieście i w teatrze. Możnaby z tej okoliczności wyprowadzic wniosek, że w brew wszelkim potwarczym wzmiankom w niektórych dziennikach,

(1) Książę Melikow przybył do kwatery głównej 20-go, przez co kolumny oddziału lezgińskiego, przeszedłszy powtórnie góry, połączyły się z wojskami dagestańskiemi.

porządek wewnętrzny w Toskanii jest najzupełniej ustalony.

W świecie finansowym dziś rozeszły się pogłoski, że traktat pokoju w Zürich już jest podpisany, że cesarz Napoleon III ma wydać powtórny manifest do ludów Włoch i t. d. Zdaje się wszakże iż te pogłoski są zawczesne. *(Nord.)*

Paryż, 2 października. Donieśliśmy że Papież odesłał ambassadorowi sardyńskiemu w Rzymie hr. della Minerva paszporta, a wiadomości prywatne od osoby znającej całe Włochy północne dodają, że Piemont wcale nie ma na myśli ustąpić praw do których go wola ludów powołała. Tę myśl króla, podziela wojsko broniące jego osoby praw, nią tchnie naród cały. O ile przynajmniej z pozoru sądzić można, wojsko gorąco pragnie dowieść, że umie walczyć za sprawą swoją i odnosić bez pomocy Francuzów zwycięztwa jak pod Magentą i Solferino.

Może też jest niebezpiecznem takie narażanie się Piemontu, lub oddawanie się illuzyom, jeśli tak powiedzieć można, bo kto wie czy z drugiej strony Mincio nie czekają na to by podnieść rękawicę? Wojsko austryackie bez wątpienia nie namyślałoby się ani chwilę, i gdyby nie oręż francuzki zapewne nie chciałoby uważać Lombardyi za ustąpioną. Wypadałoby więc tem bardziej zapobiedz starciu się, kiedy nierówność sił wskazuje naprzód jakiby musiał być koniec walki, a klęska Piemontu we Włoszech byłaby ciosem nieuchronnym godności i wpływowi Francyi zadanym. Wszystkiemu temu byłby w stanie zapobiedz kongres europejski, ale nadzieja ujrzenia go bardzo osłabła. Król Belgów, jak zapewniają wyjechał z Marsylii do Szwajcaryi przepędziwszy trzy dni w tem mieście, i w najzupełniejszem *incognito* przebiegł wszystkie części; zwiedzał wszystkie zakłady a nawet robił wycieczki na morze. Czas też był najpomyślniejszy, przypominający najpiękniejsze dni wiosny, do długich spacerów, a jeden z podróżnych naówczas w Marsylii bawiących i w tymże hotelu Beauveau gdzie i król Leopold mieszkający opowiadał, że król poświęciwszy ranek sprawom i korrespondencyi wyjeżdżał z baronem Prisse, a potem sam wracał z przechadzek które dla panującego, musi być niewymownie przyjemną.

Zdaje się, że wyprawa do Maroko lądem wyruszy, bo chociaż teraz na granicy przywrócona jest spokojność, przecież dobrzeby było uwolnić się na zawsze od tak niedogodnych sąsiadów. Dla tego podobno wyprawa dotrzeć ma aż do Uszda jako gniazda wszystkich napadów. Hiszpania z drugiej strony, nie uchybiając zobowiązaniom swoim, że nie będzie szukać zdobyczy wewnątrz państwa marokańskiego, położyła przecież warunek, którego jej nie można było odmówić, żeby miała prawo wybudowania blokhauzów mających zabezpieczyć punkta, które są własnością Hiszpanii, jako to: Ceute, Vul de Tenez i Melillę. Parostatek Prony pozostał przed Tunisem dla obserwowania miasta, albowiem nowy bey wydał rozporządzenia dosyć dwójznaczne, i który bynajmniej nie zapewnia tej sympatyi dla Francyi jaką jej zmarły bey okazywał. *(Ind. Belge.)*

NIEMCY.

Położenie Niemiec, co raz to bardziej zwraca troskliwość gabinetu austryackiego. *Ost Deutsche Post* radzi żeby prędko i energicznie zaprowadzić możliwe reformy w konstytucyi związku niemieckiego, bo Niemcy rozdzielają się. Rada dobra, lecz któż zajmie się jej wykonaniem? *(Schl. Ztg.)*

PORTUGALIA.

Lizbona, 1 października. Paketbot parowy *Tyne*, miesięczną przywożący pocztę z Brazylii i la Plata, wpłynął dziś do Tangu i dziś znowu odpływa do Southampton. Wiadomości z Rio-Janeiro sięgają 8 września. Cesarz miał od 1 października odbyć podróż po prowincyach północnych państwa.

PRUSSY.

Berlin, 2 października. Z Wiednia otrzymaliśmy dnia dzisiejszego następującą prywatną depeszę: Zebranie się kongresu jest zapewnione. Wielkie mocarstwa oświadczyły swą gotowość; czy Anglia do kongresu przystąpi, jeszcze nie wiadomo.

— Z Frankfurtu 30 września donoszą. Poseł przezydujący na sejmie rady związkowej nie powróci wprost z Wiednia do Frankfurtu, albowiem korzystać będzie ze sposobności, aby wytłomaczyć dworom niemieckim, które objawiły gabinetowi austryackiemu, względem czego się między sobą porozumiewały, jakie jest zdanie Austryi o reformach w Niemczech i jak można za pośrednictwem ustnego znoszenia się dojść do zgody. Z drugiego źródła dochodzi nas wiadomość, że nie tylko trzy królestwa układają plany reform, ale że nawet mniej znakomite państwa wstępują w szranki z projektami. *(Bresl. Ztg.)*

WŁOCHY.

Florencya, 28 września. Nasze położenie teraźniejsze jest prawdziwym chaosem, zdaje się żeśmy wrócili do czasów wieży Babel. Śród nowin sprzecznych, następujących po sobie lotem błyskawicy i uderzających jedna o drugą jak fale morza rozhukanego, śród najdziwniejszych domysłów, czasem nawet niedorzecznych wybuchów i gorączkowej wyobraźni, trudno zachować krew zimną, aby rzeczy dobrze oceniać, i często głęboka wiara w politykę rozsądną, musi ciężką wytrzymać próbę. Największa niepewność względem naszej przyszłości wszystkich ogarnęła, każdy się pyta kto i jakim sposobem rozjaśni widokręg naszych losów. Dla tego też stronnictwo byłych książąt, sądząc że potrafi w zawikłaniach upatrzyć korzyść dla siebie, zaczęło puszczać w obieg najfałszywsze wieści, chcąc przez nie powrót książąt przygotować. Ale tu każdy to w śmiech i żart obracał. Jednakże taki stan rzeczy nie może zbyt długo trwać, grożąc niebezpieczeństwem zakłócenia całych Włoch, dla tego każdy pragnie aby się jak najprędzej ta tymczasowość skończyła. To cośmy tu powiedzieli odnosi się do ludności w massie, bo wszyscy będący u steru rządu widzą przed sobą drogę pewną otwartą, z której nie myślą zboczyć. Za ich pracą bez przerwy postępuje zjednoczenie księstwa z Piemontem. Rozporządzenia w tym celu jedne wychodzą za drugiemi, tak że wkrótce ostatnie padną przegrody oddzielające lub raczej odróżniające nas od Sardynii. Artykuły naszych dzienników urzędowych starają się też dowodzić, że taka polityka jest tylko loicznem następstwem i koniecznym skutkiem układów w Villafranca przyjętych i musi odpowiadać celowi jaki sobie cesarz Napoleon III założył przechodząc ku obronie Włoch przez Alpy.

Z innych prowincyi Włoskich równie najsprzeczniejsze dochodzą wiadomości, tak jak z innych krajów. Jeden Turyn zdaje się nie chcieć należeć do niczego, ale wstawia innym by się za niego troszczyli. Legacye romańskie są bardzo czynne, i rozwijają wielką siłę i energię w dążeniu do zamierzonego celu. Ale też rząd kardynała Antonelli skwapliwie zbiera ludzi to z Szwajcarów to z Austryaków rozpuszczonych, i widać przygotowuje się, aby łącznie z księciem Modeny na czele przebranych w swoje mundury najemnych wojaków odebrać legacye i księstwa, przyczem jak zastraszająca wieść niesie, 80,000 Austryaków im niesie pomoc. Dwory Rzymu i Wiednia w najlepszem pozostają porozumieniu. Ale to wszystko są wieści, gdy tymczasem słowo Francyi było urzędownie głoszone, że nie tylko sama nie będzie, ale też nie pozwoli nikomu obcemu interweniować. Bo z resztą gdyby te groźby miały w czyny przejść, czyż rząd turyński mógłby pozostać obojętnym? Czy ktokolwiek mógł Włochy środkowe przymusić do przywołania książąt? Albo czy sądzą że to z czasem nastąpi i że dla tego potrzeba się sprzeciwiać spełnieniu woli narodu i utrzymywać kraje w stanie zgubnej tymczasowości? Niebezpieczna to gra, zwlekać tak długo rozwiązanie jednego z najważniejszych zagadnień, od którego zawisła spokojność Europy! Reakcyoniści oczekujący owocu z missyi księcia Poniatowskiego, nie przestają zwracać na siebie uwagi. *Monitor Toskański* ogłosił rapport władzy policyjnej, bardzo interesujący. Z niego bowiem dowiadujemy się, że w mieszkaniu księcia oddawano noty i bilety wizytowe, a na jednej z tych not jest wyrażonych 79 nazwisk osób, albo nieznanych, albo do niższych klass społeczeństwa należących. Bilety wizytowe przez pomyłkę u księcia Michała Poniatowskiego złożone (u ojca posła francuzkiego) dostały się w ręce prefektury. Z nich płynie przekonanie, jakiego rodzaju osoby należały do wyjaśnienia stanu rzeczy, na którem sprawozdanie księcia polega. Bliższego objaśnienia w tym względzie dostarczają domownicy i słudzy księcia Michała Poniatowskiego. Aby skończyć ważniejszą wiadomością, donosimy że pułkownik inżenierów Cadorna został mianowany ministrem wojny w Toskanii, na miejsce p. Cavero, która to zmiana z powszechną radością przyjętą została. *(Nord.)*

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Bruxella, 4 października. Daliśmy wczoraj krótki rys położenia politycznego, wspomnieliśmy jak niepewne są wiadomości, dotyczące sposobu w jaki Europie ma być zapewniony pokój. ile się krzyżują doniesienia to z Wiednia to z Biarritz jako ogniska układów, i jak niepodobna przeniknąć grubéj zasłony, blizką przyszłość pokrywającej. Ten stan niepewności lub tymczasowego działania dłużej trwać nie może, i za dni kilka na tę lub ową stronę los Włoch się rozstrzygnąć musi. Ta więc gwałtowna potrzeba ukończenia sprawy włoskiej najbardziej też stronom do niej wpływającym czuć daje. Francya, któréj niezaprzeczenie główny kierunek przypisać musimy, zaczyna zwracać swoją uwagę na Chiny i Maroko. Austrya już nie sprzeciwia się kongresowi, ale przekonawszy się, że bez niego nie da się kwestya Włoch rozwiązać, pod pewnemi przyjmuje go warunkami. Sardynia prawie bierne tylko zajęła stanowisko i w niczem naturalnego biegu rzeczy nie wstrzymuje. Anglia wreszcie żywo zainteressowawszy się losem Włoch, dosyć jest naglona wyprawą do Chin.

Dla tego wyjazdowi lorda Cowley do Biarritz podwójny przypisują cel, tak księstw włoskich, jako też udziału Francyi w postanowionych działaniach wojennych w Chinach dotyczący.

Zürich, 3 października. Dzisiaj odbyło się posiedzenie, na którem się wszyscy pełnomocnicy znajdowali, było więc 6 członków konferencyi, i na takowem odczytano artykuły traktatu pokoju. Hr. Colloredo czeka tylko na kuryera z Wiednia, który ma przywieść odpowiedź gabinetu austryackiego na depeszę w sobotę wysłaną.

Wiedeń, 4 października. Wczoraj prezes ministeryum saskiego, baron Beust był do stołu cesarskiego zaproszony. Ogłoszona w wielu pismach wiadomość o odbytych zaręczynach członka rodziny cesarskiéj (arcyksięcia Ludwika Wiktora) nie ma żadnéj zasady.

W pismach zagranicznych często napotykamy wzmiankę, że jeden lub drugi z dzienników wiedeńskich, zostaje pod szczególnym wpływem rządu, ale się w swem zdaniu mylą, gdyż austryackie ministeryum obecnie organu półurzędowego nie posiada, z wyłączeniem urzędowej *gazety wiedeńskiej* (*Wiener Zeitung*) wszystkie tu wychodzące codzienne pisma, są przedsiębierstwem prywatnem, redakcye ich samodzielne własny sposób widzenia przedstawiają i czerpią wiadomości ze źródeł jakie im się spodobają, pod własną odpowiedzialnością.

Paryż, 4 października. Wiadomość jakoby Papież odesłał ambassadorowi Piemontskiemu paszporta, dotąd nie została urzędownie potwierdzona.

Marsylia, 4 października. Król Belgów wyjechał dziś rano pociągiem umyślnym, będzie nocować w Walencyi, z kąd uda się do Szwajcaryi. Z Rzymu donoszą. że wzmocniono załogę w Ankonie.

Listy z Algieru donoszą, że ciągle jeszcze wysyłają wojska do Oranu. Kolumna zbierająca się w Sebdon pod generałem Derrieu będzie działać w stronie południowej. Marokanie z nadgranicy oczekują posiłków jazdy czarnej. Pomiędzy plemionami podległemi, dało się spostrzedz lekkie wzburzenie mianowicie w Riaret, ale za zgromadzeniem wojska wszystko ucichło.

Marsylia, 3 października. Z Florencyi donoszą, że ajent francuzki p. Dessessarts przybył 30 września do Liworno z missyą rządu francuzkiego, przywożąc pewne instrukcye, ażeby zaprzeczyć błędnym wnioskom we Włoszech środkowych wyprowadzonym z powodu oświadczenia cesarza Napoleona III. Francya zdaje się połączeniu Toskanii z Piemontem być przeciwną.

Bolonia, 29 września. Wysłano kawalera Martiani do Florencyi dla ułożenia się względem ligi politycznej. Deputacya przeznaczona do Paryża, dotąd z wyjazdem się wstrzymała. Generałowi Fanti i Garibaldi, oraz cały sztab główny wojska ligi bawią w Bolonii; we wszystkich prowincyach urządza się gwardya narodowa; bez paszportu wizowanego nikomu nie wolno się z Bolonii wydalić, na celnictwo baczna zwraca się uwaga.

Turyn, 1 października. Dziennik *Unione* robi projekt ażeby do wyprowadzenia linii fortec zebrano fundusz w drodze dobrowolnych podpisów.

Londyn, 3 października. Hrabia Flandryi powrócił onegdaj do Londynu z wycieczki do Szkocyi odbytej, i wraca na ląd stały. *(St. Anz. Nord. Ind. Belg.)*

HISTORJA ATTYLI

(Ciąg dalszy.)

Atonaryk król Gotów nie przyjazny Rzymowi, od dzieciństwa pamiętając na rozkaz ojca, który

mu kazał poprzysiądz że nigdy nie stąpi na ziemię Rzymian, opierał się wnioskowi Fridigherna i uważał go za zniewagę dla siebie, za upodlenie dla Gotów. Frydighern odpowiedzieć mógł, że prześladowcy chrześcian, którzy im najsroższe zadawali męczarnie, mogą lękać się Rzymian, lecz prześladowani nie są w tem położeniu. Dziecię Chrystusa jest bratem Rzymian, a wygnańcy znajdą za Dunajem nie tylko schronienie i chleb, lecz pociechę i braterską gościnność. Stary i szanowny Ulfila apostół i wyrocznia Gotów, rozszerzał to złudzenie i sam je zaślepiony podzielał.

Ulfila tak sławny w historyi Gotów, był rodem z Koppadocyi. Rodzice jego dostali się w niewolę. Urodzony w Gotyi pod okiem ojca, który był chrześcianinem, połączył w sercu swojem cześć dla Rzymu z przywiązaniem do ojczyzny. Ogniwa osobistej wdzięczności łączyły go z Rzymianami. Pamiętał, że w młodości, gdy był wysłany w poselstwie od Gotów do Konstantynopola, Konstantyn W. przyjął go dobrotliwie i kazał go wyświęcić na biskupa. Powróciwszy do Gotyi duszą i ciałem zajął się nawracaniem współziomków. W tym celu wytłómaczył na ich język Nowy Testament i ułożył alfabet z liter greckich z niektóremi odmianami. Dzieło jego zrządziło zupełną przemianę w obyczajach Wissigotów i współziomkowie nazwali go drugim Mojżeszem. Ulfila znajdował się na wielu synodach chrześciańskich, a gdy prześladowano chrześcian nad brzegami Dniestru, Rzymianie z Mezyi udzielili schronienia jemu i jego współ wyznańcom. W prostocie swojej był przekonany, że za Dunajem jest Ziemia Obiecana dla jego braci. Powagą swoją przeciągnął większość Gotów, nie tylko chrzecian lecz i pogan, którzy nie tchnęli nienawiścią dla nowej wiary. Sam tylko Atanaryk z resztą pokoleń schronił się w góry.

Gotowie posunęli się ku Dunajowi, w porządku na jaki zdobyć się mogło mnóstwo prowadzące cały swój dobytek. Zbrojni ludzie szli na przód, za niemi kobiety, dzieci, starcy, trzody i wozy. Ulfila na czele duchowieństwa czuwał nad przenośnym kościołem to jest nad wielkim namiotem przymocowanym do podłogi toczonej na kołach a pod którym był ołtarz, ozdoby i księgi święte W krótce Gotowie przyciągnęli nad Dunaj. Ujrzawszy brzegi Mezyi i padli na kolana, wydawali błagalne krzyki i wyciągali ręce ku przeciwnej stronie. Ich wodzowie dali zaraz znak, że chcą mówić z dowódzcą rzymskim, przysłano im łódź, do której wsiadł Ulfila i kilkunastu znakomitych Gotów. Stanąwszy przed dowódzcą, oświadczyli cel swojego przybycia. Plemie obmierzłe i okrutne wypędziło ich z ojczyzny, przybywają z tem, to co mamy najdroższego. Pokornie prosili Rzymian, żeby im wydzielono grunta, przyrzekamy zachowywać się spokojnie i wiernie służyć cesarzowi. Tak ważnej rzeczy nie mógł rozstrzygać prosty nadgraniczny dowódzca, odesłał więc posłów do cesarza, który wówczas przebywał w Antyochii wrz z dworem swoim. Dano mu podług zwyczaju, wozy i konie do służby rządowej należące i wyjechali, a tym czasem Alawih i Fridighern obozowali nad samem brzegiem Dunaju w jak najlepszym porządku.

Zasiadał na tronie cesarstwa wschodniego Walens brat Walentyniana. Charakter jego był zbiorem dobrych i złych przymiotów. W rozmaitych kolejach losu okazał wielką bezinteresowność i sprawiedliwość; groźny dla złych, opiekun biednych, był surowym lecz bezstronnym sędzią i władzcą, podobnie jak niedawno zmarły brat jego którego szanował i uwielbiał. Ostry żołnierz lecz umiejący zyskać przychylność wojska, miał tyle doświadczenia w sztuce wojennej iż byłby dobrym poddowódzcą, lecz zaślepił się blaskiem szczęścia, chociaż je Walentynianowi zawdzięczał. Od złudzeń do złudzeń postępując, zaślepił się blaskiem władzy, zdało mu się że jest nie omylnym i prosto-dusznie zaufał pochlebcom. Bez żadnych nauk, bo w pięćdziesiątym roku życia, po dwunastu latach panowania na Wschodzie, jeszcze nie rozumiał języka greckiego, Ten człowiek który tak długo miał upodobanie w samych tylko trudach wojennych, zwycięzca Gotów i Persów o niczem nie marzył prócz tylko o samej teologii.

Walens zajęty był przeto w Antyochii, razem z kilkoma biskupami, rozprawami o teologii, dla których zapominał o wszystkiem, kiedy doszła do niego wieść niepewna jeszcze o wypadkach zaszłych za Dunajem. Opowiadano, że nieznane plemie wyszło z bagnisk scytyjskich i z nieprzepartą gwałtownością rzuciło się na Europę; popędziło Alanów na Ostrogotów, tych zaś na Wissygotów, a wszyscy uciekali przed nimi jak pierzchliwa trzoda. Z początku śmiano się z tego jak z baśni, gdyż co chwila dochodziły dziwaczne wieści z tych dalekich okolic, lecz musiano uwierzyć nareszcie. Kiedy goniec przyniósł wiadomość o prożbie Wissygotów i wyjeździe ich deputowanych do Antyochii, dwór niezmiernie się zakłopotał. Jakąż dać odpowiedź tym posłom? jak trzeba postąpić z narodem Gotów? Pochlebcy i dworacy krótko widzący rzeczy, wypadek ten kładli na karb szczęścia, nieodstępującego od cesarza. „Patrzcie! mówili; nie przyjaciele Cezara, dobijają się o zaszczyt żeby mogli zostać jego żołnierzami. Groźny naród Gotów, przemienia się w Rzymski legion, przed którym wszyscy barbarzyńcy drżeć będą. Walens ile zechce będzie miał z nich żołnierzy i będzie mógł zostawić Rzymian w spokoju przy uprawie roli. Prowincye, składając opłatę zamiast pełnienia służby wojennej, napełnią skarb cesarski.

Ludzie poważniejsi i rostropni inaczej utrzymywali. »Strzeżmy się mówili oni, wprowadzć wilków do owczarni, bo na tem pasterz ucierpi. Nie dopuśćmy, aby wilki ulegając swej naturalnej dzikości, psów strażniczych rozszarpali i zawładnęli całą owczarnią.“ Cesarz z radą swą zastanowił się nad obydwoma zdaniami; wreście rozstrzygnął że przyjmie Gotów, pod warunkiem, ażeby przeszli na Aryanizm.

Gotowie przyjęli Chrześciaństwo od rozmaitych sektarzy. Audeus nauczał ich, że Bóg musi mieć ciało, ponieważ stworzył człowieka na swoje podobieństwo; chociaż więc wpadli byli w liczne herezye, uważali się za katolików i czuli wstręt do Arianizmu. Cesarz od warunku swego nie chciał odstąpić. Wysłano natychmiast wielu biskupów na przeciw Ulfilowi, aby każdy z nich spotykając go oddzielnie, niby z własnego przekonania, nakłaniał go do nowej religii.

Gdy stanął w Antyochii i chciał Cezarowi przełożyć nieszczęścia swego narodu, odpowiadano mu teologicznemi dysertacyami, łudzono starca, żeby go tem lepiej usidlić. Wśród tych nie ludzkich rozpraw, zdawało mu się że słyszy jęki współbraci z za Dunaju, błagających ratunku. To go zmusiło do wykonania żądań cesarza. Walens tryumfował, zdawało mu się że jest drugim Konstantynem. Z obawy jednak aby mu niezarzucano iż poświęcił politykę dla religii, postanowił: że kobiety i dzieci znaczniejszych Gotów przebędą nasamprzód rzekę i jako zakładnicy wysłani zostaną w głąb cesarstwa, gdzie nad nimi czuwać będą Rzymianie. Massa narodu będzie mogła przebydź Dunaj bez broni. Temi środkami, nad których mądrością zachwycali się pochlebcy, Walens sądził że zasłoni się od wszelkiego niebezpieczeństwa.

Tymczasem Gotowie oczekiwali niecierpliwie powrotu swych posłów. Trudności tysiączne czynione Ulfilowi w Antjochii, czas wyznaczony do jego powrotu znacznie opóźniły. Biedni! napróżno wzrok wytężali na drugą stronę rzeki, Ulfila dostrzedz nie mogli. Powstająca w dalekości kurzawa, trwożyła ich zbliżeniem Hunnów, wyczerpały się zapasy żywności i głód straszliwy zaczął im zagrażać. Wtedy, nieszczęśliwych rozpacz ogarnęła. Nie wiedzieli sami co począć! Tysiącami zaczęli się rzucać w Dunaj, aby do drugiego brzegu dopłynąć. Wezbrana woda pochłaniała słabszych, a ci którzy dopłynęli, ginęli od pocisków Rzymian, pilnujących granicy cesarstwa. Przybycie Ulfila wstrzymało te morderstwa. Natychmiast wyznaczono statki któremi miano przewieźć nieszczęśliwych. Podług rozkazu najpierwej zabrano kobiety i dzieci. Urzędnicy Rzymscy, licząc mężczyzn, zatrwożyli się ich liczbą. „Niestety! wykrzykuje Ammian Marcellin z pewną goryczą: snadniej zliczylibyście piasek jaki wyrzuca morze na brzegi Afryki » Tych nieszczęśliwych zdolnych do broni, było około 200,000. Wtedy, na drugim brzegu rzeki, odsłonił się smutny i gorszący obraz upodlenia Rzymian, z którym się bynajmniej nieukrywano. Gdy młode Wissygotki stąpiły na ziemię cesarstwa, Urzędnicy Rzymscy rzucali się na niewinne ofiary, jak na zdobycz swoją. Każdy wybierał sobie jedną, według upodobania. Widziano wtedy, jak jedni ciągnęli rosłe i przystojne kobiety, inni wątłe o niebieskich oczach dziewczynki i dzieci, które wiedli na handel do kupców i za wagę złota sprzedawali. Niektórzy ujarzmili silniejszych mężczyzn. Rozkaz odbierania broni nie był wykonywanym ściśle. Rzymianie przekupieni złotem, patrzyli przez szpary na przechodzących Gotów, którzy woleliby raczej rozstać się z rodziną i dostatkami swemi, jak z nieodstępną towarzyszką ich życia *bronią*. Kommisarze dostarczający żywności Gotom, okradali ich niemiłosiernie i poczęli robić spekulacye z ich głodu i nieszczęścia. Kęs mały chleba, okupiony był złotem; za psa zdechłego dostawali niewolnika. Kobiety przeniesione w piękne miasta cesarstwa, olśnione ich świetnością, chętnie uległy ogólnemu skażeniu. „Widziano je, wspomina świadek naoczny, pyszniące się bogatym ubiorem; lecz ich synowie wzrośli pod wpływem cieplejszego słońca, z nienawiścią ukrytą w duszy.“ Na widok tylu zniewag wyrządzonych Wissygotom przez Rzymian, ileż cierpiał szlachetny apostoł tego narodu, który zamiast przywieśdź ich do ziemi obiecanej, pogrążył ich w ciężką niewolę Egipską. Wierny jednak danemu słowu, począł chrzcić pogan i objaśniać im dogmata nowej wiary. Jakkolwiek z początku zaparcie się katolicyzmu było bardzo bolesnem dla nich, jednakże z następstwem czasu i zmianą pojęć, Gotowie stali się zagorzałymi Arianizmu stronnikami. Dopełniła się miara ogromu ich nieszczęść, gdy bogaty Rzymianin Lupicinus, zaprosiwszy do siebie wodzów ich Fridigherna i Alawiwa, zrobił zasadzkę na ich życie. Zdrada wydała się; z niecierpliwieni Gotowie chwycili za broń, otworzyli granicę cesarstwa współbraciom swym z za Dunaju, którzy natychmiast z bronią w ręku przybiegli im na pomoc. Wtedy nastąpiła rzeź straszna; wszystkie krzywdy znoszone z pokorą, oddali z okropnym nadmiarem. Nic nie uszło przed ich orężem, rzucali się na wioski i miasta, roznosząc wszędzie mord i pożogę. Zemsta ich, granic nie miała. Armia rzymska chcąca zatrzymać ich wściekłość, została pobitą przy Marcianopolis w Małej Scytyi. Wieścią tych klęsk, zbudzony Walens z teologicznych zadumań, zatrwożony przybiegł do Konstantynopola, gdzie o mało niezostał ukamienowanym przez oburzone na niego pospólstwo.

Wychodzącemu z miasta cesarzowi, zaszedł drogę pustelnik, aby go przekląć i przepowiedzieć zgon rychły.

Wypadki te obudziły w nim dawne męztwo. Stanął na czele armii rozprzężonej. Nie chcąc oczekiwać na synowca swego Gracyana, cesarza zachodu, śpieszącego mu z pomocą, aby nie stracił części sławy z odniesionego zwycięztwa, postanowił własnemi siłami zmierzyć się z barbarzyńcami i zwyciężyć lub zginąć.

Rzymianom brakło na żywności. Chytry Frydighern wiedział o tem i zręcznemi obrotami przeciągał stanowczą chwilę, chcąc ich ogłodzić i osłabić. Widziano wtedy księży zbliżających się do Rzymian, którzy w imieniu Nieba przynosili im od Gotów wyrazy pokoju i zwodnicze obietnice. Bitwa wypadła 9 sierpnia 378 r. w bliskości Adryanopolu. Żeby znieść Rzymian do szczętu, Fridygern podpalił okoliczne krzaki tak, że wkrotce ujrzeli się otoczeni ogniem i z przeciętą drogą odwrotu. W bitwie tylko mogli znaleść ocalenie. Zbytnia rostropność Walensa zgubiła go; posunąwszy się za daleko na czele gwardyi ujrzał się odciętym od swojej jazdy. Kłęby kurzawy zaciemniając niebo, oślepiały legiony. W pomroce tej, zamiast na Gotów rzucali pocisk na swoich. Daremnie chcieli uszykować się. ciemności ich rozdzielały. Wtedy barbarzyńcy rzucili się z całą siłą na Rzymian i zgnębili ich wojska do szczętu. Noc zbliżająca się dopełniła ich zwycięztwa. Walens ugodzony został strzałą. Gdy na polu bitwy opatrywano jego ranę w szopie słomianej, Gotowie podpalili ją i cesarz zgorzał. Dwie trzecie jego wojska zaległo pole; fatalność dnia tego można było porównać tylko z bitwą pod Kannami. Gotowie stali się panami Tracyi i Macedonii. Pustoszyli niemiłosiernie prowincye te przez rok cały, do czasu w którym Teodozyusz wstąpił na tron Wschodni. Cesarz ten równie szczęśliwy w pokoju jak wojnie, dał uczuć przewagę swoją barbarzyńcom, a przywiódłszy ich do pokory, nadał im szczupłe ziemie i przymusił służyć cesarstwu.

Po jego śmierci, zdrada Rufina, ministra Arkadyusza, oswobodziła ich, Gotowie rzucili się na zachód. Wtedy to pod wodzą Alaryka najznakomitszego z ich królów, rozpoczęła się długa i krwawa wędrówka Wissygotów, przez Grecyą, Włochy, aż na południe Galii.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR WIELKI. Jutro: *Życie Szulera.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 25 Września (7 Października) 1859 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*